

NIEZŁY NUMER

czyli to i owo o tym i owym



NR 8/196 SIERPIEŃ 2026 rok
FANZIN – KRAKÓW, RUCZAJ
REDAKCJA – BARBARA KLIMASIŃSKA



Redakcja

Gdy w dni sierpnia pieka wszędzie, tedy długa zima będzie.



JAK PIESEK Z KOTKIEM

A w Numerze:

- **SIŁOWNIA PAMIĘCI** i Trójgłos o sanatorium,
- Karty do gry,
- Iwan Turgieniew Rudin,
- Wiersze Stanisława Balińskiego i Juliana Tuwima,
- **TO i OWO.**

Milej lektury – Barbara Klimasińska



SIŁOWNIA PAMIĘCI

SIŁOWNIA PAMIĘCI to ciekawe zajęcia. Rozwijają i utrwalają pamięć seniorów.

Trójjęzyk o sanatorium

Głos I. Nigdy nie byłam w sanatorium. Lekarz po raz któryś proponuje, abym się tam wybrała. Nie palę się. Najbardziej mi nie pasują kilkusobowe pokoje i dzień pocięty na identyczne kawałki godzinami posiłków i medycznych zabiegów. Grozą napawa mnie konieczność udzielania się w sanatoryjnym życiu towarzyskim. Relaksuję się, kiedy jestem sama. Nie znoszę masażu, uduśnianych kąpiel, okładów, naświetlań, monotonnych fikań raz rączką raz nóżką itp. Jak to znieść? Piszcie, może się poważę i wytransportuję do wód.

Głos II. A ja w sanatorium byłam już 8 razy i w tym roku znowu się wybieram. Uwielbiam zabiegi, szczególnie masaż na sucho i podwodne. Uważam, że najlepiej mieszka się w pokoju 2 osobowym. Samej jest nudno, raz byłam w pokoju jednoosobowym, we trzy to już tłok. Bardzo miło wspominać spędzony tam czas. Trafiałam na sanatoria, gdzie zabiegi były tylko rano. Po obiedzie był czas wolny. W niektórych sanatoriach są świetni tzw. kaowcy, którzy naprawdę potrafią zorganizować czas. Mnóstwo wycieczek, imprez i spotkań. Niezdecydowanym polecam - zabiegi są wspaniałe i naprawdę pomagają. Jeżeli chodzi o wieczorne życie towarzyskie, to muszę przyznać, że sama się zastanawiałam, po co niektórzy tam jeżdżą. Z przykrością muszę stwierdzić, że niektóre panie jeżdżą, aby się zabawić a nie leczyć, a ich zachowanie jest co najmniej niesmaczne. Panowie są bardziej dyskretni.

Głos III. Mnie się udało być w sanatorium kilka razy. Jestem bardzo zadowolona. Zawsze starałam się być w pokoju z drugą osobą. Jednak im jestem starsza to wolę być sama, ponieważ chrapię, inni zresztą też. Niektóre panie przyjeżdżają bardziej w celach towarzyskich a nie zdrowotnych a to czasami jest zabawne a czasami męczące. Więc staram się teraz żeby być sama w pokoju. Lubię jak mi podadzą jedzonko, nie muszę się o nic martwić, odpoczywam, biorę zabiegi, dużo spaceruję. Jedzonko może nie jest najlepsze ale to dobrze, zawsze udaje mi się parę kilogramów zgubić. Chętnie znowu pojedę, jak nadarzy się okazja.



Karty do gry

Przypuszcza się, że karty do gry znane były w już Chinach przed X w. i wywodzą się od papierowych pieniędzy. W XIV wieku karty trafiły do Europy i w różnej formie zaczęły być w niej popularyzowane i wykorzystywane do różnego rodzaju gier.

Karty „Anglo-Francuskie”, czyli dzisiejszy najpopularniejszy rodzaj kart do gry, pochodzą z Francji i podzielone są na 4 kolory: trefl, pik, karo i kier.

Każdemu z kolorów przypisane jest 9 kart numerowanych od 2 do 10 plus As. Ponadto do kolorów przypisane jest trzy rodzaje figur: walet, dama i król. Każda z figur przedstawia postać historyczną:

Król Pik – Dawid, król Izraela

Król Kier – Karol Wielki, cesarz Imperium Rzymskiego

Król Karo – Juliusz Cezar, wódz rzymski

Król Trefl – Aleksander Wielki, król Macedonii

Królowa Pik – Pallas, w mitologii greckiej przydomek bogini Ateny

Królowa Kier – Judyta, bohaterka Księgi Judyty

Królowa Karo – Rachela, kochanka Karola VII Walezjusza

Królowa Trefl – Argeja, żona Polinejkesa i matka Argosa

Walet Pik – Ogier Duński, rycerz Karola Wielkiego

Walet Kier – La Hire, walczył u boku Joanny d’Arc i Karola VII Walezjusza podczas wojny stuletniej

Walet Karo – Hektor, bohater Iliady Homera

Walet Trefl – Lancelot z Jeziora, rycerz Okrągłego Stołu



Powiedzenia brydżowe

1. Kto gra w karty, ten ma łeb obdarty
2. Najlepsza zasada - patrz w karty sąsiada
3. Kto nie ma szczęścia w kartach, ten ma szczęście w miłości
4. Kto nie ma szczęścia w kartach, ten nie ma już szczęścia wcale
6. Karta lubi dym! i brzydkie wyrazy - niestety, rzeczywistość skrzeczy
7. W brydżu ani ojca, ani matki
8. Nauczyć liczyć można prawie wszystkich..., myśleć tylko niektórych

Antoni Słonimski przy stoliku brydżowym w Nieborowie

Szukali czwartego, a jedyny gracz pod ręką bronił się, że gra słabo. Wzięli go, a po zakończeniu pierwszego rozdania, Słonimski miał go zapytać: „Dlaczego pan powiedział, że gra słabo?”. „No cóż, tak skromnie powiedziałem, wobec takich graczy!”. Na to Słonimski: „Nie, szanowny panie, pan nie gra słabo, pan o brydżu nie ma pojęcia!”.

Piotr Parandowski GOŚCIE NIEBOROWA



Iwan Turgieniew Rudin

Był cichy letni poranek. Słońce stało już dość wysoko na czystym niebie, ale pola jeszcze błyszczały rosą; od niedawno zbudzonych ze snu dolin szedł świeży, pachnący powiew, a w lesie, jeszcze wilgotnym i uśpionym, wesoło świergotały ranne ptaki. Na szczycie łagodnego wzgórza od góry do dołu pokrytego żytem, które właśnie zaczęło kwitnąć, widniała niewielka wioska. W stronę tej wioski wąską polną dróżką szła młoda kobieta w białej muślinowej sukni i okrągłym słomkowym kapeluszu; w ręku trzymała parasolkę. O parę kroków za nią szedł kozaczek.

Szła powoli, jakby rozkoszowała się przechadzką. Dokoła po wysokim, kołyszącym się łanie żyta, mieniając się to srebrzystozielonymi, to czerwonymi smugami, z cichym szelestem przebiegały długie fale; w górze dzwoniły skowronki. Młoda kobieta szła ze swej wsi, odległej nie więcej niż o wiorstę od wioski, dokąd zmierzała; nazywała się Aleksandra Pawłowna Lipin. Była wdową, bezdzietną i dość zamożną, mieszkała z bratem, dymisjonowanym rotmistrzem Sergiuszem Pawłowiczem Wołyncewem. Rotmistrz był nieżonaty i zarządzał majątkiem siostry.

Aleksandra Pawłowna doszła do wioski, stanęła na jej skraju przed bardzo nędzną, niską chatką i przywoławszy kozaczka kazała mu wejść i zapytać o zdrowie gospodyni.

Kozaczek wrócił wkrótce w towarzystwie zgrzybiałego chłopca z białą brodą.

— Co słysząc? — zapytała Aleksandra Pawłowna.

— Żyje jeszcze — odpowiedział starzec.

— Czy można wejść?

— A pewno... można.

Aleksandra Pawłowna weszła do chaty. Było tam ciasno, duszno i ciemno od dymu. Ktoś poruszył się i jęknął na przypiecku. Aleksandra Pawłowna rozejrzała się i dostrzegła w półmroku pożółkłą i pomarszczoną twarz staruszki w kraciastej chustce na głowie. Przykryta aż do piersi ciężką sukmaną, chora oddychała z trudem, słabo poruszając chudymi rękami.

Aleksandra Pawłowna zbliżyła się do staruszki i dotknęła palcami jej czoła... Pałało.

— Jak się czujesz, Matriono? — zapytała pochylając się nad chorą.

— Och! — jęknęła staruszka wpatrując się w Aleksandrę Pawłownę.

— Żle, źle, najmilsza! Ostatnia godzina nadeszła, kochanie!

— Pan Bóg jest miłosierny, Matriono, może jeszcze wyzdrowiejesz. Czy zażyłaś to lekarstwo, co ci przysłałam?

Staruszka jęknęła żałośnie i nic nie odrzekła. Nie usłyszała pytania.

— Zażyła — odpowiedział starzec, który stanął przy drzwiach(...)



Stanisław Baliński

Słoneczniki

W takt dalekiej, rytmicznej, przeciągłej muzyki,
Kołyszą mnie na słońcu złote słoneczniki.
Nie słyszę głosów ludzkich, nie widzę dna chaty,
Słyszę tylko melodię, widzę tylko kwiaty.

Pszczoly słodsze od skrzypiec, dzień słodszy od miodu,
Zwabiły mnie w sam środek wiejskiego ogrodu
I nakryły całunem złocistej ojczyzny,
Przez którą słońce sączy święte optymizmy.

Odgradzony od świata, zamknięty wśród blasku,
Staję się własnym cieniem, co zastygł na piasku,
I umieram z nim razem pod echo muzyki,
Zabity przez ogromne, złote słoneczniki.



Wiersze Juliana Tuwima

Z okruszynami młodości - co robić?

Z okruszynami młodości - co robić? Rozrzucić ptakom?
Można i ptakom rozrzucić, można i w słowa powkładać.
Odfruną, uradowane, żeby po nowe powrócić,
Wrócą - i słowa, i ptaki - nadzieją skrzydlate jednak.

A co im powiesz? Że nie ma! Że nie ma, powiesz biedakom.
Uwierzą? Nie, nie uwierzą. Do późnej, pochmurnej nocy
Będą za oknem czekać, skrzydłami w szyby uderzą
I padną, martwe i wierne. Ptaki i słowa jednak.



Czereśnie

Rwałem dziś rano czereśnie,
Ciemno-czerwone czereśnie,
W ogrodzie było ćwierkliwie,
Słonecznie, rośnie i wcześnie.

Gałęzie, jak opryskane
Dojrzałą wiśni jagodą,
Zwieszały się omdlewając,
Nad stawu odniebną wodą.

Zwieszały się, omdlewając
I myślą tonęły w stawie,
A plamki słońca migwały
Na lśniącej, soczystej trawie.





TO i OWO



**Miłość to partia kart w której wszyscy oszukują:
mężczyźni - by wygrać, kobiety - by nie przegrać.**

Pewien informatyk poszedł na ryby. Złapał złotą rybkę, która obiecała spełnić tradycyjnie trzy życzenia. Informatyk mówi:

- Żeby był pokój na świecie.
- Za trudne.
- No to, aby „windows” się nie zacinał.
- To już niech będzie ten pokój na świecie.

Dzieci wybierają zawody piosenkarzy, aktorów, strażaków, policjantów, itp. Tylko Jaś mówi, że chciałby zostać Świętym Mikołajem.

- Czy dlatego Jasiu, że roznosi prezenty? - pyta nauczycielka.
- Nie. Dlatego, że pracuje raz w roku.

Jedzie motocyklista 220 km na godzinę. Patrzy wróbelek i go potrąca. Motocyklista zawozi ptaszka do domu, daje mu klatkę, jedzenie, picie.

Rano wróbelek wstaje. Patrzy: kraty, woda, jedzenie.

- Kurcze, zabiłem motocyklistę.



Wigilia. Facet czeka na pierwszą gwiazdkę. Oczywiście zostawił puste miejsce. Nagle słyszy dzwonek, następnie pukanie. Puk, puk! - Kto tam! - Strudzony wędrowiec, czy jest miejsce? - Jest. - A mogę skorzystać? - Nie. - Czemu? - Bo tradycyjnie musi być puste!

